

3)

151111



BIBLIOTEKA SPÓŁCZESNA.

Stanisław Szpotański.

No 170

WSTĘP

Początki Polskiego Socjalizmu



63780

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Naukowej, Krucza 44.

1907.



CZYTELNIA
„HUMANITÉ“
W 6 JEZYKACH
Leszno 14, Tel. 505-19.

Gdy powstanie, które wybuchło 29 list. 1830 r., zostało pokonane, tłumy wychodźców, całe wojsko polskie, członkowie rządu rewolucyjnego i inni uczestnicy powstania opuścili kraj i poszli na emigrację. Uchodzili przede wszystkim do Francji.

Unosili głowy swoje przed prześladowaniem Mikołaja 1-go, lecz prócz grożącego niebezpieczeństwa pchała ich jeszcze silniej w drogę nadzieja, że na zachodzie Europy pomoc znajdą, że Francja, za której sprawę niedawno w wojnach napoleońskich Polacy walczyli i starszą siostrą Polski ją zwali, że inne ludy europejskie nie pozwolą, aby jednemu z nich taka krzywda się działa, że wstrząsną się opisem okrucieństw i gwałtów, wojną Rosji zagrozą i sprawiedliwości zadość uczynią.

W Polsce, po stłumieniu powstania listopadowego, działo się tak źle, że i wyżyć w niej było trudno.

Rozpoczęło się niszczenie resztek praw narodowych, zapewnionych Polsce przez Kongres Wiedeński; zapanował w niej gwałt i ucisk.

Kongres Wiedeński, zjazd monarchów w Wiedniu w 1815 r., zwołany dla przywrócenia dawnego

264878

porządku, zburzonego przez Napoleona 1-go, ustanowił z części Polski Królestwo Polskie, Kongresówką dla tego zwane, któremu przyznano konstytucję, sejm, własne wojsko, a panowanie nad nim objął cesarz rosyjski z tytułem króla polskiego.

Mikołaj 1-szy, który wstąpił na tron po śmierci brata swego, Aleksandra 1-go, konstytucję tę ograniczał jak mógł, a brat jego W. Ks. Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego, był człowiekiem okrutnym i oburzał ludność przeciwko sobie.

W Polsce burzyło się. Naród wielki i sławny, zawsze niepodległy, spragniony niezależnego rządzenia się u siebie i pełen sił żywotnych, rozbudzonych w czasie powstania Kościuszkowskiego i wojen napoleońskich, zdolnych do tworzenia coraz to doskonalszego ustroju społecznego, z nienawiścią patrzył na tych, co mu tę możność odjęli i chcieli nim rządzić.

Nie zadowalały go konstytucje, nie zadowalały wszystkie prawa wiedeńskie.

Litwę, złączoną z Polską, brutalnie rozerwano, człowiek obcy przyszedł i zniszczył pracę wspólną, rozrąbał na pół budowę długą i umiejętnie wznoszoną.

Nie mogło być żadnych ulepszeń, któreby mogły stłumić pragnienie niepodległości — złote łańcuchy tak samo cisną, jak i żelazne — nie mogło być żadnych ulg, ani żadnych obietnic, zdolnych zagłuszyć szept, który się wkrótce w potężny, powstańczy okrzyk zamienił — *idźcie precz!*

Grono wojskowej patrijotycznej i gorącej młodzieży przygotowało powstanie i dało do niego hasło 29 listopada 1830 r. Powstanie, które wybuchło w Warszawie, ogarnęło wkrótce cały kraj, ale choć wojsko biło się po bohatersku i zwyciężało w poszczególnych bitwach — powstanie upadło głównie z winy nieudolnych wodzów.

Cesarz Mikołaj wtedy oznajmił, że Polska straciła wszystkie prawa, zapewnione jej przez Kongres Wiedeński, zniósł konstytucję, sejm i wojsko polskie.

Byli tacy, którzy łamali wtedy ręce i wołali: „ote do czego doprowadziło powstanie“!

Mylili się i nie umieli patrzeć prawdzie w oczy.

Rząd rosyjski oddawna systematycznie dążył przez stopniowe ograniczanie praw, przyznanych na Kongresie Wiedeńskim, do zupełnego ich zniesienia i wcielenia Królestwa Polskiego do Rosji, despotycznie rządzonej. Zupełnie nie miał zamiaru szanować tych uchwał Kongresu Wiedeńskiego, które dla niego były niedogodne. Przykładu dostarcza Wolna Rzeczpospolita Krakowska.

Na Kongresie Wiedeńskim ustanowiono wolną rzeczp. Krakowską (Kraków z 22¹/₂ milami obwodu), pod protektoratem trzech państw zaborczych.

Na Kongresie Wiedeńskim zgodzono się na nią, ale po Kongresie wygotowano tajny plan, dążący do jej zniesienia i włączenia do państwa austrijackiego.

Choćby rzeczp. Krakowska czołgała się ustawicznie u stóp przedstawicieli trzech mocarstw, rezydujących w Krakowie, nie byłaby uniknęła swego

losu. Prosty wypadek zdarzył, że los ten został przyspieszony.

Rewolucjoniści, znajdujący się w Krakowie, zaszyteliowali tajnego agenta policji rosyjskiej, Pawłowskiego. Wtedy wojska trzech mocarstw zajęły Kraków (1836 r.), podając za powód, że rosyjscy poddani nie są w nim bezpieczni — i ten wkrótce przeszedł pod panowanie Austrii.

Ustalił się ostatecznie podział, w jakim Polacy żyją obecnie.

I znowu byli ludzie, którzy wołali: po co było zabijać tajnych policjantów -- Kraków byłby wolny!

Nie rozumieli, że zabicie Pawłowskiego przyspieszyło tylko wcielenie Krakowa do Austrii, nie było jednak jego przyczyną.

Tak samo powstanie listopadowe przyspieszyło zniszczenie konstytucji, ale konstytucja ta bądź co bądź byłaby zniszczona, powstanie zaś miało wszystkie widoki powodzenia.

Prawda, że wszystkie plany, spoczywające w biurkach wysokich urzędników rosyjskich, zostały z nich odrazu wydobyte i urzeczywistnione, prawda, że przestano rzucać kamyki a rzucono głazy, ale powstanie do ogólnego ciężaru nic nie dorzuciło, przyspieszyło tylko to, co zdawna zostało ułożone i powoli miało być urzeczywistnionym.

Wkrótce po powstaniu zamknięto wyższe zakłady naukowe, rozpoczęło się straszne prześladowanie unitów, których gwałtem zmuszano do przyjmowania prawosławia, przestępców politycznych i

o przestępstwo podejrzanych tysiącami wywożono na Sybir, na Kaukaz i w głąb Rosji, na rzecz skarbu zabierano majątki emigrantów, zaczął się szereg systematycznych prześladowań, uprawianych przez wojskowo-policyjne rządy.

Polska była bezsilna i bezradna.

Najdzielniejsi i najmędrsi ludzie zostali wywiezieni na Sybir lub byli na emigracji.

Na Emigrację były więc zwrócone oczy wszystkich, stamtąd wyglądano pomocy i rady.

Jeśli wieś jaka spali się wraz z dobytkiem do szczętu i wyjdą z niej wszyscy silni i zdrowi, wyjdą z niej mądrzy gospodarze — pójdą w świat, czy to na zarobek, czy to po pomoc, to pozostali — kobiety, dzieci, starcy i kaleki oczy wypatrują, rychło li kto z nich na drodze ukaże się z powrotem, nadśluchują i wspominają, każdemu, kto ich gdzieś spotkał radzi — rozpytują, gdzie ich widział, co się z niemi dzieje, jak się im wiedzie, co robić kazali.

Tak w Polsce wyglądano ciągle wieści z Emigracji.

Wieści te były częste, bo z Emigracji wciąż przybywali emisariusze. Emisariusz znaczy tyle co wysłaniec — byli to więc wysłańcy Emigracji.

Przebiegali oni pod rozmaitemi nazwiskami kraj wszerz i wzdłuż, ukrywali się po dworach i chatach, rozwozili pisma emigracyjne, których czytanie surowo było zabronionym, i przygotowywali rewolucję. W 1833 roku przygotowali nawet wyprawę do Polski, na której czele stanął oficer z 1831 r.,

Józef Zaliwski. Wyprawa ta jednak się nie powiodła. Kraj nie powstał, Zaliwskiego uwięziono w Galicji, a w Królestwie kilku emisariuszów, pomiędzy niemi dzielnego Artura Zawisze, powieszono.

Policja ciągle poszukiwała emisariuszy. Nieraz policja obca donosiła rosyjskiej, że jakiś niebezpieczny emisariusz wyjechał do Polski; gdy którego schwytano, wieszano, lub wysyłano na Sybir, ale, pomimo to, emisariusze jeździli ciągle; jedni wracali na Emigrację, wioząc upragnione wieści z kraju, drudzy przybywali z Emigracji z poleceniami i pismami.

Na Emigracji wyszło bardzo wiele pism różnej treści.

Tam powstała wielka poezja polska (Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński), tam Maurycy Mochnacki napisał świetną Historję powstania w 1831 r. — Joachim Lelewel pisał dzieła uczone, a że w całej Polsce panowała wtedy cenzura, więc tylko na Emigracji pisano swobodnie i tym goręcej pisma emigracyjne rozchwytywano w kraju.

Wydawano też wiele pism politycznych, broszur, manifestów i odezw, które pochodziły od różnych stronnictw emigracyjnych.

Emigracja bowiem podzieloną była na stronnictwa. Emigranci mieli różne poglądy społeczne i polityczne i z różnych pochodzili stanów.

Ci, którzy mieli jednakowe i do jednych dążyli celów, łączyli się razem i tworzyli stronnictwo.

Było więc stronnictwo monarchistów, albo dyplomatów. Składało się ono przeważnie z arystokratów, a jego głową był Ks. Adam Czartoryski. Monarchiści stali na gruncie Kongresu Wiedeńskiego, który uznawali w zupełności, odrzucali wszystkie porywy i dążenia rewolucyjne, a akcję swoją opierali na wywieraniu wpływu na gabinety europejskie państw biorących udział w Kongresie, aby te, ze względu na swoją powagę, poszanowania uchwał Kongresu zażądały od Rosji.

Było to stronnictwo, pozbawione wszelkich sił żywotnych, nie myślało o zniesieniu ucisku i niesprawiedliwości, w jakiej żył stan włościański. Ich ideałem była Polska monarchiczna, rządzona według konstytucji 3-go Maja, do której dojść mieli nadzieję przez odpowiednie ułożenie stosunków dyplomatycznych.

Demokratyczną część Emigracji reprezentował w początkach Joachim Lelewel.

Pod jego sztandarem skupiła się cała demokratyczna Emigracja, lecz ona składała się też z żywiołów niejednorodnych i podzieliła się na stronnictwa.

Kilku członków Komitetu, na którego czele stał Joachim Lelewel, założyło 17-go marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne.

Towarzystwo Demokratyczne, jak i inne stronnictwa o demokratycznym charakterze, odrzucało uchwały Kongresu Wiedeńskiego, który nazywało jednym więcej gwałtem, na Polsce dokonany. Nie godzili się na postanowienia o losie Polski, zapadłe

na naradzie monarchów, na której naród polski nie miał przedstawicieli, i żądali niepodległej Polski w dawnych przedrozbiorowych granicach, rządzonej na zasadach demokratycznych, na zasadach wszechwładztwa ludu.

W Polsce istniała wówczas pańszczyzna. Towarzystwo demokratyczne żądało jej zniesienia i oddania na własność chłopom uprawianej przez nich ziemi.

Postulat ten do programu Tow. Demokratycznego został wprowadzony później — w pierwszym manifestie Towarzystwa była wzmianka o wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owocach—sprzeciwiająca się zatem prywatnej własności, którą nadać chłopom Towarzystwo zamierzało.

Tow. Dem. wierzyło, że tylko na zasadach przez nie wyznawanych Polskę odbudować można i jej byt ustalić, wszystkim więc innym stronnictwom emigracyjnym nieubłaganą wypowiedziało walkę. Najbardziej demokraci nienawidzili monarchistów i protestowali, kiedy Adam Czartoryski w imieniu całej Polski żądał od posłów do parlamentu angielskiego, aby wymogli na rządzie angielskim upomnienie się u Rosji o szanowanie Kongresu Wiedeńskiego.

Różnica poglądów, jaka się w Tow. Dem. zarysowała na kwestję urzędzeń społecznych i na kwestję własności, spowodowała rozdział. Członkowie Tow. Dem., przebywający w Anglii, dn. 30 października 1835 r. wystąpili zeń.

Byli to pierwsi polscy socjaliści.
Zajmiemy się ich losami od chwili upadku powstania listopadowego.

„HUMANITÉ

Najpóźniej na emigrację przybyło kilkuset polskich żołnierzy, więzionych przez rząd pruski w strasznych twierdzach Grudziązu i Fischau, gdzie, przykuci do taczek, ciężkie roboty pełnić musieli.

Większa część powstańczych wojsk polskich przeszła, zaraz po upadku powstania, granicę pruską, o wiele mniejsza austrijacką, poczym, oddawszy broń władzom tamtejszym, przez kraje niemieckie spieszyli zaraz dalej na Zachód—do Francji. Z pośród ludów niemieckich, które z zapalem witały emigrantów, jako rycerzy wolności, wydawały uczyty na ich cześć, gościły ich i pomagały — wyjątek stanowili Prusacy. Niegościnni chłopci pruscy nawet za wodę płacić kazali. Z zapisek ówczesnych dowiadujemy się, że szklanka wody kilka groszy kosztowała, rząd zaś pruski, jak mógł tak dokuczał polskim żołnierzom.

Wielu z nich nie zdążyło jeszcze opuścić ziem pruskich, kiedy cesarz Mikołaj ogłosił amnestję. Emigranci amnestję odrzucili, niektórzy jednak prości żołnierze, znajdujący się w Austrii i Prusiech, którym zbyt trudno było opuszczać swoje zagrody i rodziny, skorzystali z niej i powrócili do kraju.

Tych jednak było niewiele.

Rząd pruski do przyjęcia amnestji namawiał, ale gdy się przekonał, że jego namów nie słuchają, zaczął zmuszać. Żołnierzy wiązano i pod strażą odsyłano do granicy rosyjskiej, gdzie ich oddawano w ręce oczekujących kozaków i dragonów. Niektóre jednak oddziały stawily taki opór, że przemocą odstawić ich nie zdołano; osadzono ich w więzieniach, w nadziei, że pobyt w nich do uległości opornych zmusi.

Przerachowali się jednak Prusacy.

Pomimo cierpień i przesładowań, jakie żołnierze polscy znosili w Fischau i Grudziązu, nie ulegli i amnestji nie przyjęli. Wreszcie rząd pruski ustąpił i po dwóch latach więźniów uwolnił.

Około 200-stu z nich przybyło do Anglii i zamieszkało w miasteczku Portsmouth. Rząd angielski przeznaczył im na mieszkanie drewniane koszary, które służyły dawniej za szpital choleryczny, i żółd 21 szylingów (około 9 rs.) miesięcznie dla jednego żołnierza. Przy znanej drożyznie angielskiej wyżyć z tych pieniędzy było prawie niepodobna, tymbardziej, że żołnierze byli obdarci, nie mieli ubrań ani bielizny. Odziani byli w więzienne zniszczone płaszcze pruskie, które niszczyły się do reszty, służąc za posłanie i nakrycie, bo w koszarach nie było pościeli, ani łózek, ani żadnych sprzętów, a więc i te kupić trzeba było. Nie mogąc w inny sposób sobie poradzić, żołnierze poprosili o pomoc bogatszą Emigrację francuską. Ta natychmiast z po-

mocą pospieszyła. Co kto mógł, dawał „na braci w Portsmouth“ i zebrano tyle, że żołnierze jako tako zagospodarować się w koszarach i przyodziać byli mogli.

Kilku emigrantów, należących do Towarzystwa Demokratycznego, mieszkało wówczas w Anglii. Byli pomiędzy nimi ludzie niezwykli, posiadający wysokie wykształcenie, jak Stanisław Worcell, Zeno Świętosławski i Tadeusz Krępowiecki.

Gdy do Portsmouth przybyli polscy żołnierze, zapragnęli ci dawniejsi emigranci ponieść pomiędzy nich zdobycze wiedzy i owoce rozmyślań, zebrane w ciężkim, ale bogatym życiu.

Stanisław Worcell, poseł z Równego do sejmu rewolucyjnego w 1831 r., pochodził z bogatej i arystokratycznej rodziny wolyńskiej. Dbano o jego wykształcenie i dobór nauczycieli, to też przy wrodzonych zdolnościach zdobył bogatą wiedzę i rozwinął się jako umysł jasny i głęboki. W jego charakterze nie było brutalnych wad polskiego szlachcica, pychy ani zawadactwa, przeciwnie, był to człowiek wytworny i delikatny. Rycerski i odważny, zwolennik powstań i rewolucji, Worcell sam nie potrafił rozlewać krwi cudzej, choćby to była krew najbardziej znienawidzonego wroga, to też, gdy wybuchło powstanie listopadowe, Worcell, chcąc nieść życie swe w ofierze, a zabijać nie umiejąc, w pierwszym szeregu kawalerji z laską w ręku atakował nieprzyjaciół. Dostał się wtedy do niewoli.

Uwolnwszy się, po upadku powstania podążył na Emigrację. Wkrótce został w Paryżu uwięziony, a potem wydany z granic Francji za mowę wygłoszoną ku uczczeniu ofiar wyprawy Zaliwskiego na jednym z zebrań publicznych. Zabawiwszy jakiś czas w Belgji, wyjechał do Anglji, gdzie stale odtąd przebywał.

Worcell, Świętosławski i Krępowiecki byli socjalistami. Pismami ich i działalnością kieruje myśl zaprowadzenia równości, są oni nieubłaganymi wrogami własności prywatnej—założycielami socjalistycznej organizacji pośród żołnierzy w Portsmouth.

Pomiędzy tą organizacją a innemi ówczesnemi socjalistami istnieją zasadnicze różnice, które jednak polskiej organizacji w rozwoju myśli socjalistycznej zaszczytne dają miejsce.

Ówczesny socjalizm wyrażał się w dziełach myślicieli, przeważnie francuskich, którzy, widząc nędzę wyzyskiwanej ludności i niesprawiedliwości społeczne, rozwijali idee sprawiedliwości, równości, powszechnego dobrobytu, mogące się urzeczywistnić w ustroju, w którym zniesionoby własność prywatną i w którym wszyscy musieliby pracować, aby móc z owoców pracy korzystać. Myśliciele ci wierzyli, że przekonają rządy i klasy posiadające o wyższości ustroju, który głosili nad ustrojem, opartym na nierówności społecznej i wyzysku, i że wtedy odrazu nowy ustrój zaprowadzony zostanie, podobnie jak w fabrykach albo gospodarstwach rolnych, z chw-

łą gdy zostanie wynaleziona jakaś lepsza maszyna, zmieniając przez nią dawną, starą i zużytą.

W działalności o przemianę ustroju społecznego klasie robotniczej żadnego nie dawali miejsca; sądzili, że wystarczy, jeśli się ich dołę poprawi, zmieniając wszystko za zgodą rządów i kapitalistów.

Na robotników patrzyli jak na dzieci, które nie dorosły, aby stanowić o losie swoim i brać udział w stanowieniu o losie społeczeństw.

Ich socjalizm nie był przeto socjalizmem robotniczym.

Od nawrócenia klas uprzywilejowanych uzależniali zwycięstwo swej idei, i dlatego, gdy powstał socjalizm naukowy, który udowodnił, że sam rozwój stosunków ekonomicznych doprowadzić musi z nieubłaganą koniecznością do ustroju socjalistycznego, i oparł się na walce klas, którą oni odpychali od siebie—nazwano ich socjalizm socjalizmem utopijnym—stwierdzono, że środki jego były nieskuteczne, a założenie błędne.

Worcell znał ówczesne dzieła socjalistyczne i wywarły one pewien wpływ na niego — socjalista jednak uczyniły go własne rozmyślenia, zastanawiania się nad losem Polski, tkwiące w jego charakterze poczucie sprawiedliwości i rozczytywanie się w ewangelji.

Dla Zenona Świętosławskiego, bardziej jeszcze niż dla Worcella, ewangelja była źródłem prawd, niosących szczęście ludzkości. Z niej on wyprowadził i na niej oparł cały swój system społeczny,

w którym zupełna równość i miłość miały zakwitnąć. On też był powstańcem listopadowym i emisarjuszem wyprawy Zaliwskiego. Odnaczał się umysłem marzycielskim, ale bardziej twórczym od Worcella, co się zaznaczyło w jego dziełku p. t. „*Ustawy kościoła powszechnego*”, w którym nakreślił obraz przyszłego społeczeństwa.

Zapalnym i energicznym, z płomienną i porywającą wymową, o zakroju wielkiego działacza politycznego, był Tadeusz Krępowiecki. Już jako dwudziestoletni chłopiec w 1818 r. założył tajny związek polityczny wśród studentów warszawskich. W czasie powstania, jako oficer, walczył pod generałem Dwernickim, potem wyemigrował do Francji. Był on jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego.

Ci trzech emigranci najgorliwiej zajęli się żołnierzami w Portsmouth.

Wraz z innemi wykształcańszemi emigrantami założyli w koszarach szkółkę, w której wykładali żołnierzom religję, historję, geografję i uczyli ich po francusku. Nauka religji była wykładem ewangelji, rozwijaniem idei sprawiedliwości i braterstwa. Idee te przyjmowały się szybko wśród żołnierzy—stawali się oni socjalistami.

Ponieważ wtedy na Emigracji tylko Towarzystwo Demokratyczne w pierwszym manifeste wypowiedziało, że wspólną powinna być ziemia i jej owoce, pod sztandarem więc swoim skupiło wszyst-

kich emigrantów o mniej lub więcej określonych przekonaniach socjalistycznych.

Pod ten sztandar podążyli też żołnierze z Portsmouth. Jako sekcję Tow. Dem. zorganizowali żołnierzy ich nauczyciele. Na zebraniach sekcji układano wspólnie pisma, w których wyluszczano poglądy swoje na własność i pisma te wysyłano do innych sekcji Tow. Dem., poddając je pod dyskusję. Wynik jednak dyskusji dla sekcji w Portsmouth był niepomyślny. Wszystkie sekcje Towarzystwa odrzuciły jej poglądy.

Przyczyną tego była zmiana, jaka się dokonała w łonie Towarzystwa Demokratycznego. Towarzystwo, zastanawiając się nad losem Polski i nad poprawą bytu jej ludu, nie poszło drogą socjalistyczną, jak można było wnosić z pierwszego manifestu, nie żądało uspołecznienia ziemi, lecz żądało zniesienia pańszczyzny i oddania na własność chłopom uprawianej przez nich ziemi.

Dziwić się temu nie trzeba.

Na czele Tow. Dem. stali ludzie wytrawni pod względem społecznym i politycznym, którzy widzieli, że zniesienie własności prywatnej i uspołecznienie ziemi naówczas przeprowadzićby się w Polsce nie dalo; że Polska wyczerpana zdobyć się może ledwo na walkę z najazdem, a ta walka jest przedewszystkiem konieczną, bo rządy zaborcze na żadne zmiany by nie pozwoliły, i je najpierw usunąć należało. Do walki trzeba wezwać cały naród a zatym

postawić hasło, na któreby się większość posiadaczy ziemskich, większość szlachty zgodziła i któreby dla chłopów zrozumiałym było — hasło zniesienia pańszczyzny i oddania na własność chłopom uprawianej przez nich ziemi. Byli ponad to w Towarzystwie Dem. ludzie, którzy się zasadniczo z ideami socjalistycznymi nie zgadzali.

Członkowie sekcji Portsmouth odpowiadali, że argumenty Tow. Dem. są mylne, wypływają z nieznamośności chłopów polskiego; oni, jako członkowie ludu, wszyscy pochodzący od pługów, najlepiej wiedzą i ręczą za to, że żądania socjalistyczne od razu przez lud przyjęteby zostały i tylko one pociągnęłyby go do walki.

Argument ten jednak Towarzystwu Dem. nie wystarczał, socjaliści zaś nie mogli należeć do stronnictwa, wyznającego zasady, sprzeczne z zasadami socjalizmu, wystąpili więc zeń jako *Lud Polski*, nazwy żadnej nie przybierając. Członkowie ludu — ludem zwać się po prostu i jako lud w gromady się wiążą, pierwszej gromadzie w Portsmouth na pamiętkę cierpień w Grudniażu przebytych — Grudniaż dają nazwisko.

O zawiązaniu się gromad Emigracja dowiedziała się z manifestu gromady Grudniaż, ogłoszonego 30 paźdz. 1835 r.

Wspomniałem o różnicach socjalizmu polskiego na Emigracji od ówczesnego socjalizmu utopijnego i o tym, że różnice te wychodzą na korzyść polskiego socjalizmu.

Zastanówmy się, jakie to różnice były.

Polski socjalizm na Emigracji powstał i rozwijał się zupełnie inaczej od społecznego socjalizmu utopijnego. Pomijając różne szczegóły, które wpływały na tworzenie się systemów społecznych socjalistów-utopistów, możemy ogólnie powiedzieć, że systemy te były ich osobistymi dziełami, że zostały wyrażone w ich pismach i w indywidualnych próbach nowego ustroju, budowa zaś polskiego socjalizmu została wzniesiona wspólnie, prócz uczonych zastanawiały się nad nią umysły polskich chłopów.

Pożnając naukę Ludu Polskiego widzimy, że nie była ona rzeczą zewnętrzną, sztucznie narzuconą żołnierzom, lecz wypływała z ich położenia, jako chłopów pańszczyźnianych i żołnierzy listopadowych.

Ich nauczyciele wyprowadzali wszystkie zasady z ewangelji, ale wyprowadzając je, spotykali się z zasadami, które ze swego życia wyprowadzali ich uczniowie. I gdyby było inaczej żołnierze z Portsmouth odrzuciliby naukę Worcella, Świętosławskiego i Krepowieckiego.

Główną zasadą, podwaliną całej nauki, która zapanować powinna była na świecie, była zasada równości: „zrównanie kondycji socjalnych“.

Ewangelja głosi braterstwo — braćmi mogą być tylko równi ludzie, mówili nauczyciele.

Żyliśmy ciągle w warunkach upokarzających, które wynikają z tego, że ludzie nie uważają się za równych, mówili uczniowie.

Pan nasz miał prawo kazać nas chłostać, szlachcie nazywał chłopą chamem, musieliśmy na niego robić i byliśmy jego poddanymi. Już tego dosyć — trzeba równość u nas zaprowadzić.

Nie dosyć ogłosić równość człowieka wobec człowieka, wywodzili nauczyciele; jeżeli jeden będzie miał więcej, a drugi mniej, to nierówność będzie istnieć zawsze, bogatszy zawsze będzie uciskał biedniejszego. Zniesiemy pańszczyznę, to i cóż? Czy zaprowadzimy przez to równość? Pan swej ziemi sam nie obrobi, a chłop ze swojej nie wyżyje. Będzie więc swoje dzieci posyłał na pańskie, które tam będą wyzyskiwane — będzie stan biednych wyrobników, a przytym będą zawsze różni spekulanci, którzy potrafią wywłaszczyć, oszukać i cudzym dobrem się bogacić.

Trzeba więc inny porządek zaprowadzić.

Niech cała ziemia należy do wszystkich i niech się wszyscy na niej rządzą i razem pracują, jak jedna rodzina. Wtedy nie będzie nierówności, ani nędzy.

Racja! I nikt z chłopów temu się nie sprzeciwi, bo nikt kawałka ziemi swojej nie ma — odpowiadali uczniowie.

Nietylko w Polsce jest tak złe, ale na całym świecie, a nawet i gorzej. Sprawiedliwość powinna być wszędzie. Chrystus wszystkim ludziom miłować się kazał, że wszyscy są równi — nauczał. Los ludów jest jeden. Wszystkie są uciskane i wyzyskiwane. Trzeba więc, aby ręce podały sobie i o spra-

wiedliwość wspólnie walczyły. Jeden ich los, więc jeden cel i braterstwo pomiędzy nimi. Trzeba więc się ludom skupić i wspólnie walczyć.

Tak, tak — trzeba za broń wziąć i koniec temu położyć.

Możeby pierwaj do upamiętania wezwać, odezwał się łagodny Zeno Świętosławski.

Nie posłuchają. Daremny trud i próżne słowa. Żaden nie odda na wspólną własność dobrowolnie swej ziemi, żaden nie wyrzeknie się szlachectwa i przewodzenia. Znamy ich, dobrze znamy.

Tak, tak, wołali żołnierze. Bagnet i pałasz — to najlepsza rzecz!

Gdyby generałowie i panowie nie zdradzili, Polska byłaby wolna.

I przypominali sobie, jak w ogień szli, jak w natchnieniu bojowym zdmuchiwali z panewek proch i gołym bagnetem rozbijali zwarte kolumny nieprzyjaciół. I oczy im gorzały, rozbrojone ręce rwały się do szabel i karabinów, serca były chęcią walki o wolność dla całego świata!

I Chrystus tak każe. „*Nie pokój wam niosę, ale miecz*“ stoi w ewangeliji, rzekł Worcell.

Tym, którzy się poprawią, choćby to przedtym wrogowie najgorsi byli — przebaczymy i braćmi nazwiemy, powiedział uroczyście Świętosławski.

Pewnie, pewnie! Jak się poprawi, to co innego — takiego zabijać grzech.

Gdyby ci, co się uczniami Chrystusa zwali, mówił dalej Świętosławski, postępowali inaczej, pa-

nowałyby już na świecie równość i sprawiadiwość. Oni to, oni naukę tę zdradzili: Chrystus boso chodził, ubóstwo głosił. Przypatrzmy się papieżom, biskupom i księżom. Sprzymierzili się z wrogami ludzkości, ręce im podali, aby wspólnie ludy cisnąć i oszukiwać. Gdyśmy o wolność powstali— wykleli nas.....

Judaszel

Na takich rozmowach tworzyła się nauka socjalistyczna Ludu Polskiego, której treścią było: zrównanie kondycji socjalnych, zniesienie własności prywatnej za pomocą zbrojnej rewolucji wszystkich ludów, na czele której stanie Polska, podnosząca oręż w obronie swoich praw narodowych. W nauce tej słyszymy ciągle o robotniku rolnym, o wyrobniku, o robotniku zaś fabrycznym ani słowa. Wypływało to stąd, że wówczas nie było w Polsce fabryk, ani rozwiniętego przemysłu. Przemysł wprawdzie rozwinięty bardzo był w Anglii, stosunków jednak socjalistów polskich z ruchem robotniczym angielskim prawie że nie spotykamy i ruch ten nie wpływał zupełnie na formowanie się ich poglądów.

Pochodziło to stąd, że wszyscy polscy emigranci, a polscy żołnierze może więcej niż inni, oczy zwrócone mieli przedewszystkim na Polskę, do której wierzyli, iż wrócą lada dzień. Dla tego też nie opuszczali koszar, nie rozchodzili się po świecie, gdyż ciągle oczekiwali chwili, w której kraj pod broń ich wezwie. Ponad to polscy emigranci zbyt

daleko stali od angielskiego życia, aby jego rozwój praktyczny mógł wpływy na nich wywierać.

Dla tego, że w tworzeniu się nauki socjalistycznej Ludu Polskiego wzięli udział członkowie ludu, odrzucono środek przekonywania, w który wierzyli socjaliści utopiści, pochodzący sami z rodzin bogatych—a przyjęto inny, który tamci odrzucali—walkę.

Oto najglówniejsza różnica.

Lud Polski dobrze więc rozumiał swą odrębność klasową od szlachty, t. j. klasy posiadaczy ziemskich, i walkę dwu klas: posiadaczy i nieposiadaczy uważał za środek jedynie skuteczny, aby zniszczyć przywileje i równość zaprowadzić. A jeżeli tak, zapyta czytelnik, dla czego widzę tu odezwy gorące i miłości pełne, zwrócone do szlachty, i to coraz częściej pod koniec. Czyżby Lud Polski zeszedł ze swego klasowego stanowiska? Rozróżnijmy! Do szlachty w Polsce, t. j. do klasy posiadaczy, nie zwraca się Lud Polski nigdy. Jedynie Świętosławski w przedmowie do książki „Lud Polski na Emigracji 1835—1846 r.“ zwraca się do całego narodu polskiego, do upamiętania wzywając. Lud Polski szlachcie w Polsce walkę wypowiedział, walkę, mającą się skończyć zwycięstwem, ją, wraz z posiadaczami wszystkich krajów, mieczem do zrzeczenia się wydartych ludowi praw zmusić chciał. Szlachta, do której się tak gorąco zwraca, to szlachta emigracyjna, to tułacze, jak i on, to ludzie, w których pismach najczęściej czyta pytanie: jak zbawić Polskę, i odpowiada im swemi pismami, co najskuteczniejszym ku

temu celowi uważa. Lud Polski ma głęboką wiarę w posłannictwo Emigracji, t. j. w zadanie, które jej spełnić od wyższych mocy naznaczonym zostało, udział, jaki ma wziąć w odrodzeniu ludzkości. Ponieważ Wszechwładztwo jest w Ludzie, przez lud tylko może się Polska i świat odrodzić, więc posłannictwem tułaczy jest wyrzec się swych tytułów i przywilei, podnieść się do ludu, spłynąć w lud—szczęścia przyszłego wyrabiać pojęcie, a potem wrócić do kraju, rewolucji socjalnej hasło wydać i wszystkie ludy pod broń przeciw ciemnościom powołać. On więc, Lud, wzywa szlachtę emigracyjną, aby dla wypełnienia swego posłannictwa, z ludem się złąła, ludem się nazwała, w obronie równości i braterstwa stanęła. Rzeczywistość wykazywała, że szlachta emigracyjna wcale nie chciała zrozumieć, iżby sposób przez Lud Polski jej wskazywany dobrym był i przywilejów swych rzec się nie chciała. Lud Polski gromi ją wtedy, woła, że zadaniu swemu się sprzeniewierzyła; wzywa do upamiętania. Ale nigdy nie schodzi z tego stanowiska, że jest Ludem, najwyższą potęgą; że Emigracji całej obowiązkiem stanąć pod jego ludowym i rewolucyjnym sztandarem, i ugody ze szlachtą, jako inną klasą społeczną, nie uznaje. Wierzy jednak, że wśród niej znaleźć się mogą jednostki, które się odrodzą, i tym przebaczyć dawne błędy nakazuje.

Członkowie gromad zbierali się na posiedzeniach i z powodu różnych okoliczności układali manifesty, odezwy. Z tych poznajemy dokładnie całą

ich naukę. Na takich manifestach pisali: Działo się na posiedzeniu gromady—na takich zaś, które przyjmowali, nie biorąc udziału w układaniu, pisali: przyjęte na posiedzeniu gromady“.

Wszystkie te pisma wydał Zeno Świętosławski w wielkiej książce p. t. „Lud Polski na emigracji od 1835—1846 r.“

Zacznijmy od pierwszego manifestu i zapoznajmy się z treścią pism najważniejszych.

W pierwszym manifestie po opisaniu swoich losów i stwierdzeniu różnicy pomiędzy sobą a resztą emigracji, jako między szlachtą a ludem, żołnierze piszą, dla czego wstąpili do Towarzystwa Demokratycznego.

„Rzuceni na ziemię angielską posłyszeliśmy z radością serc naszych, że zawiązane na Emigracji Towarzystwo Demokratyczne postanowiło pracować nad skruszeniem niewoli polskiego ludu i obrawszy za hasło *Równość, Wolność, Braterstwo* ma wyrzucić z gruntu sprzysiężony, odwieczny ród ciemnych. Manifest Towarzystwa rokował szczęście ogólne i niedwuznacznie, głosząc wspólną dla wszystkich ziemię i jej owoce, zapowiadał najodleglejsze sprawdzenie zasad braterstwa. Na widok takiego stowarzyszenia uzbroidliśmy się na nowo w odwagę, weszliśmy w szeregi demokratyczne i, wytechnawszy nieco po znojach pruskich, wzięliśmy się do sypania innej warowni. Pochodząc wszyscy od pługa, najlepiej czujemy nędzę, potrzeby i nadzieje rolnika, chcieliśmy przeto w imieniu naszych braci cierpią-

cych zanieść stowarzyszeniu mowę ucisku, przelać weń uczucie prawdy i razem zeń wyrzec słowo pociechy. Myśmy cierpieli, rany nasze są jeszcze rozdarte, wczorajsze; sądziliśmy przeto, że członkowie stowarzyszenia dadzą wiarę naszym dolegliwościom, że ulitują się naszego bólu...

Bólem polskiego ludu jest głód, chłosta, zimno, choroby, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rasy. Tę myśl ponieśliśmy przed Towarzystwo, myśl już nie nową, bo manifestem objęta. Ale Towarzystwo nie chciało wzbić się do ludu, nie chciało uwierzyć w lepszą przyszłość społeczeństw; przeniosło niezdrówy padół szlachectwa nad obiecaną sferę zrównania i dla tego sprzeniewierzyło się swemu pierwiastkowemu celowi, odepchnęło myśl sprowadzenia kiedyś porównania kondycji socjalnych“.

Odpychając tę myśl, uświęcając prawo własności, Towarzystwo Dem. staje się wrogiem ludzkości i za takiego członkowie Ludu Polskiego je ogłaszają. Zdradzoną myśl Towarzystwa przechowują, ale ta w nich ocalona zrywa dawniejsze formy, obala dawniejszą nazwę: „Demokratami mieniają się tylko przyjaciele ludu dla pokazania czym są, czym być mają

na przyszłość. Sam lud urządzony dla siebie i przez siebie nie określi się żadnym scholastycznym nazwaniem“... „zawijujemy się razem, jako przechowujący cel Towarzystwa w *Lud Polski* i korporacji naszej, jako części tego ludu, nadajemy nazwisko *Gromady Grudziąź*“.

Nadszedł czas, w którym władza od szlachty przechodzi do ludu, nowemu ozywczemu należy się wyobrażeniu. Lud Polski wzywa wszystkich tułaczów, aby się w to wyobrażenie wcielili, a z karłów zamieniają się w olbrzymów.

„Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobażalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrasnąć, bo jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi. Ten lud nie chce od was darowizny własności, odpycha waszą szczodrobliwość, pod którą się kryje czarna zdrada podstępny, chęć ocalenia choć w części waszych pergaminiów zbutwiałych“.

Nie wierzą szlachcie już zupełnie, bo przekonali się, że ona oszukuje zawsze. „Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu“. Poprawa, poświęcenie i miłość granicę tę mogą przekroczyć. Teraz jeszcze czas po temu. Gdy ten przeminie, krew spadnie na głowy zapamiętałych zbrodniarzy. Wzywa więc Lud Polski wszystkich tułaczów, aby pod jego pospieszili sztandary, pod którymi obmyją się z pierworodnego grzechu szlache-

two. „Zachęcamy was obywatele, abyscie siebie podnieśli do ludu, spłynęli w lud, a nie chcieli już tego ludu do siebie zniżyć“. „Obywatele, otwieramy wam nasze objęcia!“

Ogłaszają dalej swoje cele, z których głównym jest „zrównanie kondycji socjalnych“, zaprowadzenie równości. Wierzą w zwycięstwo, bo zwycięstwo zachowane jest prawdzie, dla fałszu może być tylko chwilowym.

„Na krzyki nieprzyjaciół ludu odpowiadamy: jesteście szlachta, zarządzajcie swoją ojczyznę. Na rozumowania uczonych w piśmie i faryzeuszów przedstawimy nieodparty argument — przyjdźcie do ludu, pocierpcie trochę jego cierpieniem, popracujcie jego pracą, zapłaczcie jego łzami, a nabędziecie prawa do przemawiania w jego imieniu“. Każdy członek Gromady, jako warunek należenia do niej podpisywał następującą deklarację:

„Niżej podpisani zrzekamy się na zawsze używania wszelkich korzyści socjalnych, nie opartych na prawach, służących całemu ludowi polskiemu. Obowiązujemy się jako częśćka tego ludu, w gromadę uorganizowaną, pracować nad przywróceniem mu tych wszystkich praw, których używanie stanowi prawdziwe wszechwładztwo ludu, niszczyć to wszystko, cokolwiekby przeszkadzało porównaniu kondycji socjalnych, obalając stan dzisiejszej społeczności, dozwalający jednym ciągnięcia korzyści z drugich. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze z tym

poświęceniem, które jako słowo zbawienia wyrzeczzone przez Chrystusa za warunek i podstawę przyszłą społeczeństwa uważamy“.

W parę miesięcy potym kilku emigrantów szlachciców, przebywających na wyspie Jersey oznajmiło Gromadzie Grudziąż, że wstępują do Ludu Polskiego, pod nazwą Gromady Humań. Dla tego biorą na siebie nazwę „tego teatru okropności“ (rzeź humańska), aby z ludnością Ukrainy zawrzeć przy mierze odrodzenia.

Działalność Ludu Polskiego została zamknięta w granicach wydawania ulotnych pism, które rozchodziły się przeważnie w emigracji i do różnych stronictw emigracyjnych były stosowane. Były też manifesty do ludów. Wydano też parę pism „do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“, w których naukę swoją przystępnie rozwijano. Ani te jednak, ani inne nie rozchodziły się w Polsce bardzo, choć je podobno w Galicji spotykano. Pochodziło to ztąd, że Lud Polski był bardzo ubogim, nie mógł wysyłać emisariuszów i jeśli pisma swoje wysyłał, to tylko korzystając z okazji przygodnych.

Trzy inne najważniejsze pisma Ludu Polskiego są: Akt oskarżenia Towarzystwa Demokratycznego (zatwierdzono i przyjęto na posiedzeniu Gromady), rozprawa „O Własności“ Stanisława Worcella, przyjęta na posiedzeniu Gromady, rozwijająca poglądy na własność Ludu Polskiego, i utwór, podpisany przez Członka Gromady Humań, którego autorem jest prawdopodobnie Zeno Świętosławski p. t. „Przy-

szle Powstanie Polski“, napisany wprawdzie na żądanie jednego z pism emigracyjnych, ale będący wyrazem rycerskości Ludu Polskiego, zalecający rewolucję powszechną ludów w celu wywalczenia innego ustroju społecznego, i w pismach Ludu po rozwiązaniu się gromad umieszczony.

W 1835 r. policja francuska odbyła rewizję w lokalu Tow. Dem. i zabrała wiele ważnych aktów i pism. Grożono Towarzystwu Demokratycznemu ze strony rządu rozwiązaniem. Ogłosiło więc Towarzystwo otwarty list do ministra spraw wewnętrznych, w którym tłumaczy swój charakter i cele i żąda zwrócenia zabranych przy rewizji papierów, o które obawiano się, aby nie zostały wydane rządowi rosyjskiemu, gdyż mogły skompromitować wiele osób w kraju.

Tulące polscy, tłumaczy Towarzystwo, przekonali się, że należy im głównie liczyć na własne siły i środki, zawiązali się więc w polskie jawne i ściśle narodowe stowarzyszenie i chętnie zobowiązali się nie należeć do żadnego stowarzyszenia, któreby sprawę Francji miało na celu. Starali się przekonąć całą demokratyczną emigrację, że jedynie korzystnie dla sprawy ludu polskiego można przez Towarzystwo Demokratyczne pracować.

Każde z powstań polskich, mówi dalej Tow. Dem., było mniej lub więcej silne, w miarę tego jak lud, zawsze nieuznawany i zdradzany, mniejsze lub większe brał w nim uczestnictwo. Z wyjątkiem małej garstki ludzi bogatych, stronników przywileju,

cała masa szlachty uciska lud raczej przez przesąd, niż przez złą wolę.

Tow. Dem. widzi teraz dobrze źródło nieszczęść Polski i jej wyzwolenie zakłada jedynie na potęgę narodu polskiego, na potęgę, którą można wydobyć z najliczniejszej jego masy, która dotychczas jest niewolniczą.

Tow. Dem. pracuje więc nad wyzwoleniem wielu milionów Polaków, celem uczynienia ich właścicielami, przygotowuje spokojnie na przyszłość drogą przekonania patryjotycznego reformy socjalne, i za pomocą tych środków pragnie jak najprędzej ustalić Polskę wolną i niepodległą w jej dawnych granicach. Oto jedyne i wyłączne cele Towarzystwa Demokratycznego.

Przeczytawszy ten list otwarty do ministra, Lud Polski zawrzał oburzeniem.

Wygotowano niezwłocznie „Akt oskarżenia tak zwanego Towarzystwa Demokratycznego“.

„Miara nieprawości przepelnioną została!“ wołają gromadzianie.

Tow. Dem. pisze, mówią, że Polska może się podnieść jedynie przez ściśle narodowe usiłowania— jest to więc odłączeniem sprawy polskiej od rewolucyjnej sprawy zachodnich ludów, jest twierdzeniem, że szlachcie jedynie należy się inicjatywa odzyskania ojczyzny, i że spieszyć za nią lud polski, wszystkie swoje prawa, ulgę swych cierpień na jej zdać łaskę winien.

Mysli o szczęściu wspólnym, rozwijane wśród

ludów zachodnio-europejskich, mogłyby się przedostać do Polski, rozgrzać i oświecić masy polskiego ludu, któryby powstał i strzaskał berło szlacheckich przywilejów. Jakże więc szlachtę od niebezpieczeństwa uchronić? Jedyńy środek wyrzec się przymierza z ludami, i ten głosi Tow. Dem.

„Lepsza wieczna pożoga chat chłopskich, pożoga na całym przestworze Polski, nad zakłócenie spokojności jednej szlacheckiej rodziny, nad pożogę jednego zamku. Lepsze ciągle i powolne wysysanie krwi milionów nad strącenie kilkudziesięciu szlacheckich kadłubów.“ Tow. Dem. pisze, że powstania polskie o tyle były silne, o ile lud brał w nich udział. Pisać tak, odpowiada Lud Polski, jest szalbierstwem, bo wszystkie powstania polskie były popierane i utrzymywane tylko przez lud.

„Lud Polski zawsze walczył — szlachta polska bez wycieczki zdradzała; lud polski bił się, szlachta składała broń; lud polski gotów był raczej cały kraj w perzynę obrócić, niż przed nieprzyjacielem uklęknąć, szlachta Polska położyła swój podpis na trykrotnym Polski rozbiore.“

I o tej szlachcie Towarzystwo pisze, że przez przesąd a nie złą wolę uciska lud.

„Złość i występki nigdy nie są głupoty i niedoświadczenia owocem, a zbrodnia, pod panowaniem przesądu spełniona, o tyle jest cięższą i wołającą o pomstę, o ile występki, w przesąd zamieniony, nie jest już pojedynczych usposobień wybuchem, ale słabością wzwyczajoną, zadawniałą gangreną.“

Towarzystwo zapowiada wieczną niesprawiedliwość, kiedy pisze wolność i niepodległość, ale nie dodaje—równość.

Niewiara w zmartwychwstanie ojczyzny jest wyrażona w słowach, zapowiadających spokojną „zółwią propagandę“.

Spokojne propagowanie zasad bez poparcia ich krwią, słowo bez miecza, są skutkiem wstępu do idei, mogących całość społeczną uzdrowić:

„Stronniczy propagandy mieczowej, kończy Lud Polski, nie wahamy się w wyborze środków i silnie o świętości celów naszych przeświadczeni, puszczamy z płomieniem wszystkie budowy, przeszkadzające powszechnemu szczęściu ludów. Nim jednak przyszłość w sprawie naszej wyrzeczemy, odzywamy się do ludów europejskich o przebaczenie za zbrodnie, dokonane przez ziomków naszych, których lud polski nie upoważnia i których jest wolen“.

W piśmie tym, jak widzimy, jest silnie wyrażona wiara w braterstwo ludów i zasada ich solidarności. Braterstwo ludów było hasłem różnych stronnictw rewolucyjnych, nigdzie jednak nie było brane w tym znaczeniu, w jakim je brał Lud Polski. Oznaczało ono wogóle walkę ludów z tronami, prowadzoną w celu zaprowadzenia republik na ich gruzach. U Ludu Polskiego znaczyło walkę wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych z ciemnizcami i wyzyskiwaczami, zaznaczało odrębność klasową ludu, znaczyło więc tyle, co późniejsze socjalistycz-

ne hasło: proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Zasada solidarności klasowej była zasadą głęboką przez Lud Polski pojętą. Większość nauk Ludu, przez to, że jego członkowie żyli w koszarach, wyodrębnieni od ogółu społecznego życia, rozwijała się tylko w manifestach, tylko na papierze, w życiu zaś zastosowaną być nie mogła — inaczej się stało z zasadą solidarności. Zdrożał chleb w Anglii. Gromadzianie, których żołądek był tak szczupły, że ledwo na chleb ten starczył, zwrócili się wtedy z prośbą do Towarzystwa Przyjaciół Polski, założonego przez Anglików celem pomagania Polakom, z prośbą o zapomogę. Zapomogi nie dostali, ale zaproponowano im zarobek w Szkocji i do tej propozycji taką poufną dodano radę: „trzeba tam w małej liczbie udać się najprzód, bez czego obudzi się zazdrość w robotnikach krajowych i rzeczby skutku nie miała“. Ze wstrętem Lud Polski odepchnął propozycję i radę. „Zasadą naszą jest, że tylko praca powinna być podstawą społeczeństwa, ale tę odpychamy, bo obowiązki honoru koniecznie ją odepchnąć nakazuje, kiedy każecie ją wykraść szkockiemu ludowi“. Nie pójdą więc do Szkocji, bo toby znaczyło odbierać chleb szkockim robotnikom i obniżać ich płacę.

W rozprawie „O Własności“, zawilej i miejscami bałamutnej, Worcell dowodzi, że, tak jak wszystko, własność, forma posiadania, podlega zmianie — prawu rozwoju. Przedstawia historycznie rozmaite formy własności i polemizuje z temi, którzy twier-

dzą, że ta forma własności, jaka istnieje obecnie, jest przyrodzonym prawem człowieka, jest nietykalną. Nietykalnymi są tylko równość i wolność człowieka, które jednak zapanować nie mogą dopóty, dopóki dzisiejsza, egoistyczna własność nie zostanie przeobrażona na własność społeczną, socjalną. Teraz właśnie przyszedł czas na zmianę w tym duchu urzędzeń społecznych, gdyż człowiek już zdobył ziemię, a to zdobywanie znaczyło pierwszą epokę w rozwoju ludzkości, teraz następuje epoka druga, epoka urządzania zdobytej ziemi, urządzanie zaś musi się odbyć według wskazówek Chrystusa, który braterstwo nakazał i ogłosił.

W nowym społeczeństwie będą mogli korzystać z owoców pracy tylko ludzie, którzy będą pracować. Społeczeństwo za pracę wynagradzać będzie i dostarczać narzędzi pracy. Zgromadzenia miejscowe będą miejscowych uposażeń rozdawnikami. Zniknie egoizm rodzinny, bo człowiek tylko życie będzie zawdzięczać rodzinie, utrzymanie zaś i wychowanie społeczeństwu. Nastąpi zlanie się interesów, centralizacja, braterstwo. Na podstawie braterstwa ludzie nie mogący pracować korzystać będą z pracy innych.

Upływały lata całe na tęsknocie za krajem, na nadziei wywalczenia dlań wolności, złamania jarzm uciskających ludy i zaprowadzenia szczęścia na ziemi. Lud Polski oczy wypatrywał, czy gdzieś już nie błyszczą zorze wolności, słuch wyteżał, czy haśła równości i sprawiedliwości rozbrzmiewają po

świecie. Napróżno! Z Polski dolatywały go tylko coraz to cięższe jęki ciemżonych, coraz to bardziej rozpościerała się w niej niewola. I żaden głos protestu się nie ozwał, nikt oreża nie wyjął, aby okrucieństwom kres położyć. Długoż tu będziemy tak siedzieć, myślano, manifesty pisać i w pismach tylko naukę swoją rozwijać, my — zwolennicy mieczowej propagandy? Śmierć przerzedza nasze szeregi, wiek odbiera siłę naszym dłoniom, a któż prócz nas dzieło nasze wypełni, któż prócz nas walkę rozpocznie dla wcielenia słów naszych.

Wszystkie te myśli, wszystkie te tęsknoty poznajemy, czytając utwór Członka Gromady Human p. t. „Przyszłe Powstanie Polski“ (napisane w 1845 r.).

Jest to jakby wezwanie, jakby odezwa — manifest wielki do całej Emigracji, aby nie czekając na nic, nie zwlekając ani chwili, do Polski wracała i powstanie ogłosiła — celem wywalczenia niepodległości, zniesienia własności prywatnej i zrównania kondycji socjalnych. Wszystkie wtedy ludy powstań, rewolucja ogólna świat cały zczzerwieni i na polach przez nią zoranych szczęście zakwitnie. W słowach natchnionych autor na wyższość ideałów ludowych wskazuje, kościół z mocą proroka potępia i zapowiada zwycięstwo — bo ono w wyrokach Boga zapisane: „nie jest przecie kłamcą Bóg, gdy mówi, że jedną będziecie rodziną“.

O ile szczupłość tej książeczki pozwoli, z wyjątkami niektórymi zapoznać pragnę.

Z gorącą wiarą, że powstanie tylko zwycięstwem zakończyć się może, klęski nawet nie przypuszcza-
jąc, tak autor woła:

„Precz już z serca litość! precz niewieście waha-
nia! za miecz porwijmy“!...

„I ten, który mówił: Ojcze, przebacz im, bo nie
wiedzą co czynią, dziś już głosem sądu woła na wy-
sokościach — biada! biada! biada! na lewicy mej sto-
jącym! Płacz im i zgrzytanie zębów niech będzie!
Kochali się w ciemnościach — niechże ich noc zatra-
cenia pokryje! Wojowali mieczem, niechajże od mie-
cza co do nogi wyginą! Litości nad łaknącemi nie
mieli, niechajże ich wnętrza głód i pragnienie poże-
ra i kropli ochłody niechaj nigdzie nie znajdą. Niech
kamień brukowy będzie ich chlebem powszednim!“

Polska wznosi swój miecz w obronie tego, co
Chrystus uczył, a słudzy Jego zdradzili. Przeciwno nim
gniew swój obraca i w takich słowach go wyraża:

„Nikczemni, których Bóg, wysyłając do ludów
błądzących, słów prawdy i cnót wszelkich nauczać je
rozkazał, jak pasterz dla swych owiec, jak ojciec
dla swych dzieci być troskliwemi ich przewodnikami
zalecił, a miecza przeciwko nim wznosić zabro-
nił. Wy czułość serca i troskliwość ojcowską tylko
dla ich morderców macie“...

„Obludnicy przewrotni, którzyście przepisali,
ile razy i jak oczy przewrócić przed obrazem Zba-
wiciela rodu ludzkiego, ile razy i jak głową kiwnąć
i jaki znak ręką uczynić, wymawiając imię Jego,

a powierzone wam ludy sprzedajecie zatracicielom
człowieczego rodu — zbrojcom niewiniątek!“

Potym do papieża:

„Bóg cię w prostej siermiedze rybakiem dusz
ludzkich postawił, aby Syn Jego za twą sprawą zo-
stał zwycięzcą nad świata tego księżciem, a ty
purpurę i złoto umiłowałeś ponad ubóstwa Pana
twego, pychę ponad pokorę, doczesność ponad wiecz-
ność“...

„Tyś kłamstw i fałszu apostołem, tyś ubogich
i uciśnionych prześladowcą, tyś ludów ciemieżcą, tyś
książąt i bogaczy świata podłym sługą, tyś gorliwym
popieraczem wszystkich gwałtów i zbrodni!“... ty
uświęciłeś zabójstwo Narodu, któremu kościół twój
winien ocalenie twej wiary!

„I dla tego, pobielany grobie, powiedziano ci
jest—ja ten kościół kamienny rozwałę, a w trzy dni
kościół Ducha zbuduje!“

Kościółowi więc i wszystkim rządóm i wszyst-
kim ciemieżcom trzeba wypowiedzieć walkę. To jest
idea powstania Polski. Trzeba jednak sprawę otwar-
cie ogłosić i wypowiedzieć, „bo półśrodki na nic się
nie zdały“. Ludy powstaną, gdy rozumieć będą,
o co się walczy; dla wszystkich ludów zrozumiałym
hasłem będzie—zrównanie kondycji socjalnych i znie-
sienie własności prywatnej.

Autor do emigrantów się zwraca, przekonywa,
że ich powinnością hasło to postawić:

„Ze wszystkich stron wiatr przeciwny wiał
w oczy naszej ojczyźnie. Przygody i nieszczęścia

rozorały ją wszertz i wpoprzek. Palec Boży prze-
szedł po niej i zostawił ją prózną jak tablicę zma-
zaną. A wy z jakim do niej napisem idziecie? Spy-
ta was parobek, spyta was rzemieślnik, spyta was
miasta mieszkaniac, spyta was służący od pana krzyw-
dzony, spyta was wdowa stara, zapracować na chleb
nie mogąca, spyta was kaleka, co oczy w stronę wa-
szą patrzące wyplakał, spyta was dziecko osierocia-
łe, spyta was człowiek z silnemi barkami, który na-
próżno do dworów o pracę kołatał — bracia kochani,
my tu sobie to zawsze mawiali, że wy jak ptaki
z wiosną zieloną do nas przyjdziecie i pocieszycie
biedę naszą; — powiedzcie, co nam z za mór i z da-
lekich wędrowek waszych niesiecie? I cóż wy im
powiecie? Bracia kochani, myśmy noce bezsenne
trawili na rozmyślaniu o cierpieniach waszych i o spo-
sobie usunięcia ich według całej możności, jaką nam
Bóg dał. I postanowiliśmy, aby kmiecie, którzy te-
raz posiadaczami są zagród i ziem z pewnemi od
nich zależnościami, posiadali je nadal bez zależności
żadnych, bo te bywały często zbyt przykre i z god-
nością ludzką niezgodne. I czy tu koniec? A ci,
którzy od was wyglądali ulgi, którzy właśnie masę
narodu stanowią? Jakaż wy im ulgę waszą kmiecią
własnością niesiecie?!...

„Nie lepiej, nie logiczniej że jest dobrym
urządzeniem wszystkich prac i zatrudnień wszystkim
miejsce zapewnić, a nikogo chleba nie pozbawiając,
wszystkich zarówno jak potrzeba wymaga obżywić?
Boć bajką jest, aby Bóg, tworząc potrzeby, nie dał

społeczeństwu mocy ich zaspokojenia. Ludzkie tylko występki i złe nałogi wszystkich cierpień społecznych przyczyną.“

Nie należy jednak zwlekać ani chwili.

„Nieustraszoną ręką sztandar nasz ponad wszystkie miliony podnieśmy, bo nasz sztandar czerwony, jak krew Zbawiciela naszego, a biały i niewinny jak chorągiew, którą na murach Jerozolimy przeciwko carom wywiesił. I wszelkie ludzkie oko widzieć go będzie i wszelka żywa dusza błogosławieństwem powita, bo na nim chleb zgłodniałym, wino spragnionym, a pokój ludziom dobrej woli i cała ostrość miecza naszego tylko przeciwko zbrodniom tego świata błyszczy“.

Temi słowami kończy się „Przyszłe Powstanie Polski“.

Często zwracano się do Ludu Polskiego z wezwaniem: opiszcie nam szczegółowo, jak to przyszłe społeczeństwo wasze ma wyglądać?

Na to Lud Polski odpowiadał: „Nie wiemy. Myśl jest w zarodzie, rośnie i kwitnie, a gdy owoc dojrzeje, lud go zrywa i zdziwionym pokazuje mędrkom“.

Z różnych jednak ustępów i pism, w najogólniejszych kształtach da się odtworzyć budowa przyszłego społeczeństwa, o jakim myślał Lud Polski.

Wszystkie urządzenia polityczne muszą naturalnie być przystosowane do nowej formy społecznej.

Rząd będzie wybrany z pośród ludu, przed ludem odpowiedzialny i pozostający pod jego kontrolą. Gminom, składającym państwo, będzie dana największa autonomja, gdyż centralny zarząd każdego większego społeczeństwa nie byłby w stanie sprawiedliwie pomiędzy swych członków podzielić narzędzi pracy. Wszystkie urządzenia społeczne powinny być dokonane pod kontrolą ludu samego, pod kierunkiem administracji z łona ludu wybranej.

„HUMANITÉ“

Kiedy poznajemy początki polskiego socjalizmu, nie możemy ominąć Młodej Polski, stronnictwa też na Emigracji powstałego i przeoczyć organu jego Północy.

Młoda Polska została założona 1834 r. i była gałęzią wielkiej organizacji rewolucyjnej, Młodej Europy, którą do życia powołał słynny rewolucjonista i patrijota włoski, Józef Mazzini.

Jego imię najsilniej splecione jest z historją zjednoczenia Włoch. Włochy nie miały jedności politycznej, podzielone były na drobne państewka, częścią podległe Austrii—i połączenie ich było idea Mazziniego. W swoich dążeniach Mazzini nie ograniczał się jednak tylko do Włoch, chociaż one, jako Włochowi, najbardziej mu drogie były, ale myślał o zaprowadzeniu w całej Europie republik, które chciał wzniesić na gruzach monarchji, zburzonych

drogą powstania ludów. W tym celu założył Młoda Europę, w której skład wchodziły różne narodowe organizacje, jak Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Francja, Młoda Polska i inne, mające w krajach swoich rewolucję przygotować.

Gdy rewolucja wszędzie już dojrzewać zaczyna, hasło do niej dać miała Młoda Europa, która była właściwie centralnym komitetem rewolucyjnym i składała się z przedstawicieli poszczególnych komitetów narodowych.

Młoda Polska postanowiła przygotować rewolucję nie tylko w Polsce, ale we wszystkich ziemiach słowiańskich i stanąć na czele rewolucji w całej Słowiańszczyźnie.

Założono natychmiast w Paryżu pismo „Północ“, do kraju zaś wyjechał emisariusz, Szymon Konarski.

Czytając artykuły, zamieszczone w Północy, przekonywamy się, że ich autorowie byli socjalistami—i idee socjalistyczne rozkrzewić chcieli na Emigracji i w Polsce.

Nie uczynili jednak tego tak po prostu, jak uczynił Lud Polski, lecz krytykując różne systemy społeczne, różne artykuły i pisma w sprawie reform społecznych w Polsce, każą odgadywać kim są i czego chcą.

Może to czynili ze względów politycznych, nie chcąc przez odsłonięcie sprawy od razu, na szwank jej narazić, a może chcieli, aby emigranci, krytyki

ich czytając i zastanawiając się nad niemi, sami przyszli do przekonania, które myśl tych krytyk zrodziły.

Rozwijano wtedy myśl oddania na własność chłopom ziemi, którą uprawiali. Myśl ta zawsze podsuwała się pod krytykę socjalizmu. Północ tak o tym pisze: „Zasady te nie są oparte na miłości bliźniego, przeciwne równości braterskiej, nie ustalają szczęścia powszechnego“. Grunta, które dziś należą do jednego dziedzica, stają się własnością kilkudziesięciu gospodarzy—włościan; ten sam jednak kęs ziemi, który każdy z nich dziś uprawia i który mu nie wystarcza, nie wystarczy i wtedy, a przytym reforma ta ma na celu poprawę bytu tylko włościan gospodarzy, a prócz nich są przecież parobcy, dziewczki, komornicy i służebnicy dworscy. Ci zostaną wydziedziczeni, zdani na łaskę i niełaskę dziedzica. Dziedzice po zniesieniu pańszczyzny zakupią ich pracę, a oni, nie mając innych środków do życia, zawsze będą musieli przystać na dyktowane warunki. I nie tylko stan włościański potrzebuje poprawy swego losu: „Oprócz włościan znajdują się po miastach tysiącami ubodzy robotnicy, mularze, co latem budują zamki i pałace a w zimie umierają z głodu, cieśle, brukarze, kowale, stolarze; jednym słowem potrzebujący po miastach, którym równie z pomocą przyjsć trzeba, jak potrzebującym po wsiach“.

Ze strony zwolenników uwłaszczenia włościan zawołano po tym artykule: „nie chcemy zaprowadzać równego podziału gruntów!“

— A czy my tego chcemy? pyta Północ. „Gdzieśmy się oświadczyli za równym, albo za jakimkolwiek podziałem gruntu, czyliż już wyłożyliśmy nasz sposób widzenia co do własności? Śmieją się z nas, że rozdajemy grunta kalekom i dzieciom. Ale gdzie my nadawali grunta dzieciom, kiedy my ich nikomu nie nadawali!“

Rzecz staje się wyraźnie jasna, a jaśniejszą staje się jeszcze, gdy w ostatnim numerze, który wyszedł, Północ pisze, że miała przygotowane do druku prace o systemach niektórych socjalistów—utopistów. Ani tych prac, ani ostatecznego wyluszczenia poglądów Północy nikt nie przeczytał, bo ubogie to piśmanko nie mogło złożyć kaucji, której wymagało wprowadzone nowe prawo prasowe, i zostało zamknięte. Stało się to na 18 dni przed ogłoszeniem manifestu Ludu Polskiego, któryby może skłonił Północ do zajęcia jakiegoś wyraźnego stanowiska.

Północ bardziej zbliżała się poglądami swojemi do ówczesnych socjalistów-utopistów, niżeli Lud Polski.

Wierzyła bowiem, że przekona klasy posiadające i szlachtę o wyższości ustroju, który zaprowadzić chciała („ostateczne urządzenie społeczności“) i pisała agitacyjne, dla klas tych przeznaczone artykuły. Do ostatecznego urządzenia społeczności miała doprowadzić oczywiście rewolucja, która będzie stanem przejściowym. Na walkę z rządem pieniędzy dostarczą bogacze, z ich pieniędzy uposaży się też natychmiast wszystkich biedaków, aby ich nędza

zaraz się skończyła a nie trzeba było na jej śmierć czekać aż do śmierci starego ustroju społecznego. W tym celu na rzecz dobra powszechnego odbierze rewolucja każdemu to, co posiada nad 100.000 złp. Północ wierzy, że wszyscy w imię braterstwa zgodzą się na to chętnie, tym zaś, którzy się nie zgodzą, przemocą oznaczone sumy zostaną odebrane.

Urządzenia polityczne, jakich żądała Młoda Polska, zostały przez nią określone wyraźnie w ustawie zatwierdzonej w 1834 r.

Żądano Rzeczypospolitej demokratycznej. Wszelka władza, wszystkie urzędy i pełnomocnictwa wpływają z wyboru. Ciało prawodawcze powinno być jedno, jak i naród jeden. Układa ono prawa i obmyśla instytucje. Ale ostatecznie zatwierdza lub odrzuca je naród, zgromadzony w gminach. Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości głosów, żadne prawo nie obowiązuje narodu. Podstawą życia narodowego ma być wszechwładztwo ludu. Jedyńm wszechwładcą jest lud, jedynym rządcą ludu prawo, jedynym prawodawcą wola ludu. Podstawami ludowego ustroju są wolność, równość, braterstwo.

Szymon Konarski z gienjuszem wielkiego organizatora i dzielnością bohatera przeprowadzał w kraju plany Młodej Polski. Związek logiczny, jaki zachodzi między jego działalnością a artykułami Północy, pozwala nam na odtworzenie nigdzie nie ogłoszonego programu.*)

*) Patrz: Stanisław Szpotański „Konarszczyzna“ roz. IV.

Rewolucyjną organizację Konarskiego zniszczył rząd. Aresztowano go i rozstrzelano w Wilnie 29 lutego 1839 r., wtedy gdy sprzysiężenie ogarnęło już wielką część kraju. Większość sprzysiężonych uwięziono i zesłano na Sybir lub w odległe gubernje. Ruch ten, na czele którego stał Konarski, nazwano Konarszczyzną.

Po jego śmierci żadnego już ruchu Młoda Polska nie wywołała.

HUMANITÉ

Późniejsze manifesty i inne pisma Ludu Polskiego powtarzają ciągle te same, dawniej już wypowiedziane myśli; nowemi nauka się nie wzbogaca, bo Lud Polski od życia stoi opodal, jego fale nic mu nie niosą, ani nowych zagadnień, ani nowych pragnień. To wszystko, w co uwierzyli i co umiłowali, jest dla nich jak szczyt wysokiej góry dla podróżnika, gdzie wspiąć się chciał, aby czystym powietrzem odetchnąć i szeroki horyzont okiem objąć, ale u samego podnóża sił mu brakło, więc o wysokościach tych tylko marzyć może i o tym, by jak najprędzej się wzmóc i dostać się na nie.

Lud Polski widział szczęście ludzkości, widział szczęście Polski — ale dla wywalczenia go nic nie mógł uczynić, bo nawoływania jego na Emigracji pozostawały bez echa, a w kraju nie było zgoła możliwości nauki swej rozszerzać.

Natury, co czynniejsze, Krępowiecki, później Worcell i inni opuszczali Gromady, nie zmieniając przekonań, ale szukając innych organizacji, gdzieby siły swoje czynnie spożytkować mogli.

Pozostał Zeno Świątosławski.

Marzyciel, snuł obrazy przyszłych społeczeństw, które porywały wyobraźnią żołnierzy i oddawały ich pod zupełny wpływ Świątosławskiego. A był on zupełnie inny od Worcella i Krępowieckiego; jego myśl szła sobie tylko znanymi drogami, jego miłość obejmowała wszystkich ludzi i wszystkie stany.

W takiej to chwili wieść z kraju o rewolucji, która wybuchła 1846 roku, wstrząsnęła gromadziaczami.

Porwali się w tej chwili do powrotu do kraju, rozwiązali swoje gromady, bo manifest krajowy oddzielnych działań zakazywał — papiery swoje oddali do przechowania Świątosławskiemu.

Tu koniec ich historii.

Pisma Ludu wydał Świątosławski w 1854 r., p. t. „Lud Polski w Emigracji 1835—1846 r.,” i opatrzył je przedmową *do Ludu Polskiego*. Jest ona jednym z najpiękniejszych pism, zawartych w tej książce i jednym z piękniejszych utworów emigracyjnych.

Oddając ludowi polskiemu na polskiej ziemi pisma ludu polskiego na Emigracji, zwraca się do niego w ten sposób:

„Możesz każdy krok i każde słowo moje i Braci moich sądzić najsurowiej, ale błagam Cię na

wszystko, co Ci jest święte, nie gardź tą spowiedzią przed Tobą ducha naszego. Boć wiedz, że pielgrzymka, na którąś nas wysłał, nie była nam żadną wesołą zabawką, ani też nie wyjechaliśmy na żadną podróż za zyskiem goniącą. Tobie poprzednio nie męstwa było brak, boć każda bitwa Twoja z każdym wrogiem Twoim stoczona była Twoim zwycięstwem. Ale Ci jeszcze brak było tej prawdy, któraby mogła niezwyciężone siły Twoje poprowadzić do rzeczywistego celu Twojego. Cierpiałeś jako Naród więcej od innych, aleć też i Bóg dozwolił Ci dostąpić tego, czego innym odmówił narodom. Tyś Emigracją, tyś *piórową wojną* załatwił, a przynajmniej załatwić powinien to, czego inne Narody po przelaniu strumieniami krwi niewinnej załatwić nie mogły. Boć czymże było dla Ciebie pielgrzymstwo nasze? Było ono Jezusową puszcza i postem dla łaknących Ciebie dusz naszych. Było ono wnijściem Twoim w sam głąb narodowego ducha, nagięgo i obdartego z wszechrzeczy, coby mu głos Wszchemogącego w wnętrzu jego głuszyły, aby na dnie Tobie potrzebną prawdę wypatrzeć i świecistą jako słońce kagańcem dla nowych dróg ziemskich zawiesić. Tym, a nie czym innym było cierniste pielgrzymstwo nasze dla Ciebie. Tym także, a nie czym innym i myśli i głos, który do Ciebie i do Ludów wznosimy. I jeżeliś i Ty cierpiał, toć wiedz, że połowa tych, których tu podpisanemi ujrzysz, już z powodu Twojego w czerstwości sił lub w kwiecie młodości zmarła, a ta druga połowa, co Ci te słowa

przesyła, jakby już nogą w grobie, ma za lada dzień szubienicę, tortury, albo, co gorsza, śmierć powolną na łożu boleści z powodu zgryzot i cierpień za Ciebie zniesionych. Kto za Ciebie tyle cierpi, kto Ciebie tak kocha, tego słowami nie gardź, bo tylko kochające serce może Ci pożyteczną radę udzielić, może Ci szczerą prawdę powiedzieć.“

„Jaśnie Oświecony czy Poddany, Waszeci czy Wielmożny, powiadam Ci, jeżeliś oczyścił serce z grzechu dawnego, jesteś od dziś świętym posłannikiem Boga żywego na ziemi. Ale jeśli grzech plugawy przeżarł na wskrós ducha Twojego tak, że go już i oczyścić nie chcesz, dziś i na wieki przeklętym jesteś, oną garścią uschłego liścia, którą Bóg na spalenie przeznaczył, boć to one czasy dziś nastąpiły, w których i najświętsi oczyścić się muszą a i grzesznym zostawiona poprawa.“

Jeżeliś panem, purpurę twoją rozedrzyj, przywdziej na duszę szatę pokory, całego państwa twojego podstawę na dwoje rozłam, dźwignij barkami chłopa, twojego sąsiada ciężar, miłością zapłoń, i dłoń w dłoń, na równi z bratem twoim, z jakiegobys zawodu i na jakim bądź miejscu, jednako, w pracy, jaką na Ciebie Bóg zesłał, brzemię Ojczyzny Twej i ludzkości dźwigaj, dopóki Cię Bóg śmiercią twą ziemską od służby nie zwolni. A nigdy nie panuj, ani się ponad innych nie wynos, boć Ciebie Bóg sługą twych bliźnich nie Panem uczynił.

Poddany! Złam jarzmo, co Cię, jak nieboskie stworzenie, do ziemi nagina, bo jarzmo potulnie zno-

sząc i Bogu bluźnisz, który na czole twoim wyrył piętno podobieństwa Swojego, i jak złoczyńca skazujesz cały szereg twojego potomstwa na poniżającą niewolę, co mu nawet cnotę z serca wyžera i popycha je do zbrodni, czyniąc go wiecznym Kainem brata twojego. Ale jarzmo łamiąc, nawet temu, co ci je wtlaczał przebaczysz, jeżeli obok Ciebie stanie wszelkiego ciemństwa niszczycielem. Bo Bóg Ci zemstę precz z serca wyrzucić rozkazał, a tylko *sprawiedliwym* i *miłosiernym* robi Cię sędzią i tylko przeciw *niepoprawnym* a *przy złem obstającym* stawia Cię mieczowym archaniołem straszego sądu.

Bogaczu! coś na złocie lichwą zdobytym twoją potęgę oparł i jak hijena żyjesz głodną śmiercią brata twojego. Każda sekunda podobnego życia twojego jest zbrodnią wobec stworzenia. Coś z ust brata wydarł, zwróć na ołtarzu wspólnego z wszystkimi bliźniemi mienia, boć ciebie Bóg nigdy właścicielem wszystkich swych płodów nie zrobił, ale ci tylko obiecał za służbę ziemską jednaki z Bratem twoim kęs codziennego chleba i obstającego przy twym mieniu jak złodzieja ręką gniewną z swej winnicy wyrzuci.

Synu ubogiego!, coś od wieków krwawemi łzami oplakiwał niedolę własną i przodków twoich, Tobie od dziś podwoje Królestwa Bożego rozwarte, ale zanim do godów Pańskich usiedziesz, oczyść szatę twojego wesela z gniewu do bogatego Brata twojego, bo Bóg Ci lichwiarzem być zabronił i powiedział, że poprawionemu odpuścisz, a rozedrzesz

cały z nim rachunek krzywd twoich przeszłych. I z łaknącej od wieków duszy Twojej wyrzucić wszelaki zaród chciwości, co by Ci serce roztoczył ponętą zysków i zarobków nieprawych, boby Cię Pan w dzień sądu po swej lewicy wraz z niepoprawnym bogaczem postawił.

Xiężę! prymasie czy braciszku, biskupie czy proboszczu! w stolicy czy parafji, w katedrze czy w kaplicy, w mieście czy na wsi, pierwszy wznos topór słowa Bożego i tnij w samym korzeniu podwaliny dzisiejszego piekła. Na dachy wychodź, na szczytach gór stawaj, w dzwony kościołów bij i z wierzchołka twoich klasztorów całemu stworzeniu na całe gardło twoją powszechnego zbawienia godzinę głoś.“ „Boć wiedz, że to wszystko, co dziś oczami twojemi w świecie społecznym oglądasz, w czym wzrosłeś i do czegoś z dzieciństwa twojego nawykł, Bóg, jak obrus zbrudzony, ze stołu swych godów zwija, by ziemię nowym, weselnym kobiercem przyodziać.

Ludu Polski cały! Od Bałtyku do Czarnego, od Odry do Newy, kimkolwiek jesteś i gdziekolwiek jesteś, jako jeden człowiek wstań i podnieś miecz przodków twoich przeciw światu ciemństwu, bo Ciebie Bóg mścicielem krzywd ludzkich, zbawicielem rodu ludzkiego dziś stawia. I nie patrz ani na Zachód, ani Wschód, ani Południe ani Północ, bo nikt dzieła Tobie danego za Ciebie nie spełni! I mówię Ci, od dziś Bóg Cię kapłaństwem namaszcza, abys światu całą piersią grzmiał prawdę. I kró-

lem Cię świata stanowi, abys Ludów wszystkich jak najserdeczniejszych Braci, sprawę całym sercem pokochał i za nią krew Twoją przelewał. Wszystkich dzisiejszych społeczeństw budowy masz z gruntu przewrócić, wszystkich ciemnictw zarody masz z korzeniem wytepić, i musisz z całym narażeniem siebie i poświęceniem nieudanym, całe plemię człowieczego rodu w jedną wzajemnie miłującą się Rodzinę dzieci Bożych zlać. Niechaj najnieskalansza czystość wstąpi do głębi serca Twojego! Wyrzuć precz z serca nienawiść Niemca lub Rosjanina, Żyda lub Turka, a uznaj w nim podobnego Tobie człowieka i życz mu jak sobie samemu! Boć i oni, jak i Ty, albo wychodźcami z stron dalekich albo wygnańcami wydartej im albo ofiarami rozćwiartowanej albo narzędziami ujarzmionej ojczyzny ich. Jednych do ich rodzinnych siedzib odprowadź, innym ojczyznę ich wywalczyć, innych rozćwiartowane członki w jedność narodową skup, z innych jarzmo zdejm, a będą czym i ty będziesz, dziećmi Boga żywego a nie piekła narzędziami. Całą potęgą uczucia umiłuj żywe narody i żadnemu nie wyrządź z nich krzywdy.“ „I gdy tak skupisz Europy Ludy w jedną wspólną społeczność, mówię Ci, *miecza do pochwy nie chowaj*, bo dopóki jeden ciemiecza stać będzie, choć jeden Lud cierpiący, choć jeden brat Twój na drodze zatracenia, nie spełniłeś służby, i do której Cię Bóg dziś woła.

Narodzie Polski! Droga Ojczyzno moja! Jać już składam pióro moje i oby był całego życia modły

Bóg wysłuchał i chciał był to biedne narzędzie rąk moich w miecz przodków moich dla Ciebie przemienić. Jać już od tak dawna stawiony wraz z Bracimi moimi na straży bezpieczeństwa Twego, długą służbą i niebezpieczeństwami siły moje styrałem, i może już nigdy głosu mego do Ciebie nie wzniosę, bo mi go też w piersiach od ciągłego wołania nie staje, ale dopóki mi jeszcze tego chwilę pozostaje, klękam przed Tobą i błagam Cię, bądź czym Ciebie z dzieciństwa wymarzyłem sobie w sercu moim, w snach moich, w myślach moich — czym Ciebie w dojrzałym moim wieku Bóg przed oczami ducha mego postawił

Syn i sługa

Zeno Świętosławski.

Polski socjalizm emigracyjny nie wydał w kraju owoców; ten, który z rozwojem przemysłu powstał był już naukowym. Nie z wiary w sprawiedliwość boską, czy ludzką, ale z prawd naukowych pewność zwycięstwa swego wywiódł i oparł działania swoje na dobrze zrozumianej walce klasowej.

Zawdzięcza on jednak wiele poprzedzającemu go socjalizmowi. Ojcem naszych wspaniałych okrętów jest kłoda wydrażona, puszczone na wodę. Gdyby nie powstała myśl przebywania wód w ten pierwotny sposób, nie doszlibyśmy do okrętu. Każda

nauka, każdy wynalazek powoli się rozwija, lecz każda przemiana w ich rozwoju jest konieczną. Tak samo nauka socjalistyczna musiała przejść przez wszystkie fazy rozwoju myśli i doświadczeń, zanim stała się taką, jaką jest dzisiaj.

Hrube, w sierpniu 1906.



264878